Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 9.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 20 Czerwca 1925.

TREŚĆ:

Reforma administracji czy ironja losu.

Ustąpienie z gabinetu p. ministra Thugutta, który miał tam równoważyć wpływy polityczne p. Stanisława Grabskiego, — a utrzymać równowagi nie może w żadnym razie polityk niezrównoważony — wywołało gorącą falę przetargów za kulisami Sejmu i Pałacu Namiestnikowskiego.

P. premier Grabski obstawał przy utrzymaniu równowagi w gabinecie. Sądziliśmy więc, jak i zresztą cała prasa sądziła, że oddał Klubowi sejmowemu P. P. S. klucze od gabinetu ministra spraw wewnętrznych.

Jak się jednak okazało, do gabinetu tego istnieją dwa klucze, gdyż drugi klucz p. premier zachował dla siebie i otworzył nim gabinet p. Władysławowi Raczkiewiczowi.

Jakkolwiek „Robotnik" nie wyraża zachwytu z powodu tej nominacji, to wystarczy przeczytać artykuł wstępny na ten temat „Gazety Warszawskiej" by — nawet nie mający możności przenikać tajników dyplomacji kuluarowej—doszli do przekonania,

że p. premier Grabski przecież za jakąś nieznaną nam bliżej cenę, uzyskał cichą aprobatę klubów lewicowych.

Reforma jaknajkardynalniejsza administracji państwa obok sanacji gospodarczej jest niewątpliwie jednem z najdonioślejszych zagadnień państwowych.

Rząd obecny raz jeszcze dał dowód, że płonne są wszelkie nadzieje związane z naprawą gospodarki i administracji, czyli, powiedzmy sobie to wyraźnie, staczać się będziemy po pochyłej.

Dla mas pracujących znaczy to w języku prostym: nędza i represje — niezależne zresztą nawet w tej chwili od osób ministrów skarbu i spraw wewnętrznych.

Nędzę bowiem pogłębiać będzie kompletna bezplanowość rządu w dziedzinie sanacji skarbu obok chciwości i zasady korzystania z chwili, któremi kierują się sfery przemysłowo-obszarnicze.

Zaś represje i prześladowania, stosowane będą dalej dzięki policyjno-defenzywnemu systemowi utrzymywania bezpieczeństwa w kraju i zgangrenowanemu do ostatnich granic aparatowi administracyjno-policyjnemu.

Pan Raczkiewicz nie zmieni przecież ani systemu wspomnianego, ani też nie oczyści aparatu administracyjnego. Pod tym względem różnicy zdań niema.

Gdy już zarówno lewica, jak i prawica z tem się zgodziły, stwierdzić należy, że nie o p. Raczkiewicza tu chodzi, nie o zapalenie zapałki zamiast pochodni w formie ew. powołania na nieokreślone bliżej stanowisko komisji do spraw kresowych, p. Leona Wasilewskiego, dawnego członka P. P. S., człowieka skądinąd bardzo poczciwego, narówni jednak z p. Władysławem Raczkiewiczem dla cięć chirurgicznych w postaci reform kardynalnych zupełnie bezużytecznego.

Wniosek stąd prosty: obydwa mianowania pozostawiają w dalszym ciągu p. premierowi Grabskiemu nieograniczone prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, zaś stronnictwom politycznym dają możność uzyskiwać stale od p. premiera te czy inne drobne koncesje pod groźbą wywoływania nowych przesileń na poszczególnych fotelach ministerjalnych.

Jasną jest więc rzeczą, że nie p. Raczkiewicz, ani p. Wasilewski ponoszą odpowiedzialność za politykę państwa.

Ponosić ją jedynie będą p. premier Grabski i stronnictwa polityczne, w szczególności zaś lewicowe z P. P. S. na czele, które po raz tysiączny może lewicowość swą chowają do kieszeni, a energję wyładowują na wiecach, na których odgrażają się reakcji i klasom posiadającym, oraz z minami „cwaniaków" politycznych zanoszą do redakcyj pism swych uchwalane przez „aklamację" zaufanie dla swej działalności.

Ten system współrządzenia przyśpiesza tylko klęskę polityki klubowej starców, którzy nie mogą w żaden sposób zgodzić się — dla dobra ogółu — z tem, że rola ich została już skończona.

Władzy, zresztą iluzorycznej, z rąk nie oddadzą, chyba, że im zostanie brutalnie wyrwaną.

K. S.

O kropkę nad „i".

Rozpoczął się atak.

Na czoło wysunięto „Głos Prawdy", organ, który... „budzi sumienie narodu"... „broni sprawiedliwości"... „broni wolności sumienia"... „służy tylko Rzeczypospolitej"...

Gdy rozpocznie się polemika rzeczowa, z niesmakiem, acz z konieczności — i to jedynie ze względu na naszych czytelników—wskażemy dowodnie, na jakiej to wysokości moralnej stoi nie tyle czołowy ile czelny organ zachwaszczonego „radykalizmu polskiego".

Narazie ograniczamy się do odprawy krótkiej za artykuł p. W. S. w № 92, budzącego sumienie narodu głosu i to „Głosu Prawdy".

Jakkolwiek szereg czytelników naszych z oburzeniem uznało artykuł ten za najzwyklejszą denuncjację, za którą powinien ponieść odpowiedzialność redaktor tego przyczółka „radykalizmu", p. Wojciech Stpiczyński, to jednak nie zamierzamy zajmować się ani osobą p. Stpiczyńskiego i bardzo nieskomplikowanej publicystycznej karjery jego, ani też doszukiwać się lepkich rąk (nie „brudnych łap", owszem, wymanicurowanych na „wielkich dochodach", które, jak każdy domyślać się może, przynosi tygodnik polityczny w Polsce).

Krótko mówiąc: nie poto wzięliśmy pióro do rąk, by zmącić wśród i tak cuchnącej atmosfery politycznej bagno idealizmu mandatowego.

Pozwalamy się świadomie sprowokować, stawiając żądaną kropkę nad „i“ w ataku zaciekłym, studenckim, gdzieś uplanowanym lecz bezplanowym, wreszcie obrzydzenie wzbudzającym.

Raz jeszcze podkreślamy, że tym razem kropkę nad „i“ stawiamy raczej dla naszych czytelników, którzy najniezawodniej zgodnie zakwalifikowali fałszywy rzut publicystyczny,

Oddawna już dochodzą nas ze sfer nie tyle bliskich organu p. W. S., ile przez organ ten wysysanych, żądania „ujawnienia oblicza swego”, w języku zaś p. W. S. postawienia kropki nad „i”.

Tu i owdzie, z wiarą, że ludzie uczciwi nie doszukują się zazwyczaj nieuczciwości tam, gdzie jej niema, tłomaczyliśmy, na jakich przesłankach opieramy prawo krytyki t. zw. obozu demokracji polskiej.

Atoli wyznać musimy, że wszystkie te głosy z postawioną wreszcie kropką nad „i“ przez „Głos Prawdy” sprawiają na nas wrażenie błagania niemal na klęczkach: „przyznajcie się „Przedwiośniacy”, że jesteście komunistami, że się tylko maskujecie, przyznajcie się na litość Boską! Krzykniemy wtedy zgodnym chórem: „bolszewicy, moskiewskie pieniądze“,— i damy wam spokój.

Mamy w dalszym ciągu wrażenie, że gdybyśmy postawili tę niecierpliwie przez dzieci demokracji oczekiwaną, jak gwiazdkę w Boże Narodzenie, kropkę nad „i“, stpiczyńscy, w pospolitem tego słowa znaczeniu, grubo ustosunkowani w „sferach miarodajnych“, gotowi byliby bodajże okazać nam protekcję swoją, gdyby się tą kropką nad „i“ zajęły władze bezpieczeństwa.

Niestety, jednak nie możemy służyć interpelantom naszym właśnie kropką, kropką, podsuwaną nam na każdym kroku systemem przestarzałego już w republikach nowoczesnych badania elementu „nieprawomyślnego“. Kropkę nad „i”stawialiśmy jak z poniższego wyniknie, niejednokrotnie, w przeświadczeniu, że mamy do czynienia z ludźmi rozwiniętymi i inteligentnymi. Obecnie zmuszeni jesteśmy powtórzyć z wszystkiemi znakami przystankowymi w kilku zdaniach wyznanie wiary naszej w wydaniu dla cudownych dzieci lub niedorozwiniętych polityków obozu, szumnie „radykalizmem polskim“ zwanego.

Słuchajcie, słuchajcie! stawiamy kropkę nad „i”.

Naszym programem jest właśnie program wasz!! Oto nasza kropka nad „i”...

Powstaliśmy jednak, by wyrwać wam z lepkich rąk mandatołówczych program piękny, budujący, mogący ludność uszczęśliwić, wielkie idee demokracji (bez cudzysłowu i bez kropek). Używacie bowiem tego, jako tarczy obronnej, przed budzącym się demosem, który wreszcie donośnym głosem domaga się re-

alizacji haseł, któremi wymachujecie przed oczyma ludu. Wraz z ludem domagamy się i my realizacji waszego programu. I to jest właśnie istotą zadań naszych.

Nie w demokrację więc bijemy, ani zamierzamy posponować ruchu demokratycznego, który ma za sobą wielką kartę wyzwolenia ludów z stalowych uścisków niewolnictwa, a przed sobą ma dokończenie wielkiego dzieła, przekazanego przez pokolenia bohaterów walki o ustrój sprawiedliwszy.

Bijemy natomiast i bić będziemy, jak w bęben, w uszminkowanych błaznów, ubranych w togi trybunów ludowych. Bijemy i bić będziemy, póki nam sił starczy, w metody polityczne tych quasi-przedstawicieli demokracji polskiej, którzy w rezultacie swej działalności najskuteczniej, bo straszną bronią, jaką jest demagogja pomagają ciemiężycielom utrzymywać w posłuchu armję pracy.

Weryfikacja bezwzględna, bezlitosna wdrapujących się po karkach mas pracujących opiekunów ludowych, jakkolwiek się zwą, w jakimkolwiek z kramików partyjnych sprzedają „drabiny, które się śniły Jakóbowi"—jest jednem z najpilniejszych zadań chwili, któremu służymy.

Nie tworzymy tedy nic szczególnie nowego, nie odkrywamy Ameryki już odkrytej, nie budujemy w skromnym zakresie swej pracy nowych programów. Lecz starczy nam temperamentu i odwagi cywilnej, by kołtunerji stale mówić to, na co zasługuje, jak starczyło nam animuszu, by zerwać z wyświechtaną polityką geszefciarstwa „demokratycznego".

* * *

A teraz, czy mamy prawo żądać od p. „w. s." postawienia również kropki nad „i", czyli odważnie powiedzieć, w jakiej to drodze „panów tych (nas — przyp. red.) nikt nie myśli nietylko obdarzać zaufaniem, lecz nawet tolerować" i w czyim to imieniu p. „w. s." nam to oświadcza? Dla jakiegoż to również „otoczenia" mielibyśmy zacząć być „szkodliwymi"?

Wolno nam wiedzieć, jakie konsekwencje tej butnej groźby ponieść w pojęciu p. „w. s." mamy?

Przy tej sposobności podać musimy do wiadomości czytelników naszych, że aparat informacyjny „Głosu Prawdy" dostarczył mu informacyj fałszywych, wyssanych ...z najciemniejszych zakamarków, podlegających stałej krytyce naszej, kramików partyjnych. W jednym z numerów zawieszonego „Jutra" scharakteryzowaliśmy powstanie Niezależnej Partji Chłopskiej i Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy obok rozłamu w „Wyzwoleniu" i w P. P. S., jako zjawiska o tyle z naszego punktu widzenia pocieszające, że dawały przebłysk nadziei na uzdro-

wienie stosunków w partjach tych; obiecaliśmy przytem przyglądać się bacznie nowotworom politycznym, które oderwały się od przegniłych organizmów w dążeniu do kontynuowania walki o dobrobyt mas pracujących w atmosferze czystszej i uczciwszej.

Atoli ani z N. P. Ch., ani też z N. S. P.,— prócz sympatyj ściśle ideowych, okazywanych im zresztą z zrozumiałą rezerwą— nic nas ściślej politycznie, tym więcej organizacyjnie, nie łączy. Polityki czynnej nie uprawiamy, jeśli zaś staniemy do warsztatu bezpośredniej pracy politycznej, znajdziemy się niewątpliwie w szeregach stronnictwa niezgangrenowanego, a niekłamanie walczącego o dobrobyt mas pracujących — jakkolwiek stronnictwo to wówczas zwać się będzie.

* * *

Artykuł p. W.S. jest jeszcze jednym dosadnym dowodem, że uznanie „za bezużyteczny a szkodliwy szmelc swoich dotychczasowych towarzyszów pracy" (o ile niemi mają być towarzysze pracy pokroju p. „w. s.") nie tylko nie uważamy sobie za ujmę, lecz, jak się choćby obecnie okazało, za krok przewidujący i rozsądny.

* * *

Z przykrcścią skonstatować na zakończenie musimy, że już zgoła chamstwem politycznem i brakiem najprymitywniejszego poczucia umiaru jest łączenie wydawnictwa naszego i naszej pracy ideowej z jakiemiś sprawami handlowemi, z któremi ani „Jutro" ani „Przedwiośnie" nic wspólnego nie miało. Natomiast najwidoczniej ściśle z temi sprawami w tej czy innej formie związane było „Wyzwolenie", obecny patron „Głosu Prawdy", które miało interes polityczny—na tle walk osobistych leaderów partji — w „rozbiciu i zniszczeniu tej niezmiernie pożytecznej placówki społeczno-gospodarczej" (Zwwiązku Handl. Rolników Pol.—przyp. red.). Jednym z dowodów niezbitych był udział członków i posłów „Wyzwolenia" w Radzie i Zarządzie „Związku", oraz wizyty w „Związku"—dla kontroli stanu interesów i metod pracy—oficjalnej Komisji Klubu sejmowego „Wyzwolenia" w osobach posłów Wyrzykowskiego, Ćwiakowskiego, Malinowskiego i Poniatowskiego.

Kwestji zniesławienia na tem tle redaktora naszego p. Kruka-Strzeleckiego nie poruszamy gdyż, jak wynika z zamieszczonego poniżej oświadczenia jego, zostanie ona załatwiona w drodze właściwej.

Oświadczenie.

W „Głosie Prawdy” z dn. 13 b. r. № 92 ukazał się zniesławiający mnie artykuł p. t. „Dokąd”.

Nie mając zamiaru zabierać czasu i uwagi czytelnikom naszym sprawami osobistemi, oświadczyć jednak zmuszony jestem w kilku słowach co następuje:

1) nikt poza mną nie jest redaktorem „Przedwiośnia”,

2) nigdy handlu z sowietami nie podejmowałem,

3) kieruję równocześnie przeciwko p. W. Stpiczyńskiemu sprawę na drogę sądową o oszczerstwo i zniesławienie mnie w prasie.

Tadeusz Kruk-Strzelecki

List otwarty do p. Wojciecha Stpiczyńskiego.

Od p. Mieczysława Birnbauma otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie „List otwarty do p. Wojciecha Stpiczyńskiego“, treści poniższej.

Redakcja,

W artykule, podpisanym inicjałami „w. s.“, a zamieszczonym w redagowanym przez Pana tygodniku (№ 92 z dn. 13 b. m.) raczył anonimowy autor wymienić moje nazwisko, jako jednego z trzech redaktorów „Przedwiośnia”, „z których dwaj pierwsi — zdaniem autora artykułu — zniszczyli Związek Handlowy Rolników i tylko dla nieznanych bliżej przyczyn nie siedzą pod kluczem za roztrwonionie pieniędzy skarbowych“... i t. d.

„Dwaj pierwsi“, zniesławieni przez Pana publicznie, wyciągną prawdopodobnie sami konsekwencje, co zaś do mnie, zmuszony jestem oświadczyć Panu — również publicznie — co następuje:

Kilka tygodni temu pewiem osobnik złożył prokuraturze sądu okręgowego przeciwko mnie denuncjację. Jednym z punktów „oskarżenia“ osobnika tego jest stwierdzenie, że byłem faktycznym redaktorem „Jutra“, które to pismo jest w wymienionym artykule p, „w. s.“ identyfikowane z „Przedwiośniem“. Śledztwo w tej sprawie jeszcze nie zostało ukończone, a już organ Pański publicznie denuncjację tamtą potwierdza.

W zestawieniu z oskarżaniem „Walki Wsi“ o uprawianie agitacji bolszewickiej, zakończonem zwrotem:... „p. Wojewódzki, a zwłaszcza jego przyjaciele, nie są dostatecznie odważni, by stawiać kropkę nad „i“, pociągającą za sobą przykre konsekwencje prawne“, oraz zwrotem, skierowanym pod adresem trzech redaktorów „Przedwiośnia“, wśród których wymienione jest i moje nazwisko:.., „pa-

nów tych nie tylko nikt nie myśl obdarzać zaufaniem, **ale nawet nie zamierza tolerować**"... (podkr. moje) — uważam, że artykuł anonimowy p. „w. s.", za który Pan, jako redaktor, jest odpowiedzialny, — **jest drugą pod moim adresem denuncjacją**, tem ordynarniejszą, że nie zakomunikowaną konfidencjonalnie władzom śledczym, które mogą obdarzyć denuncjanta zaufaniem lub nie, lecz ogłoszoną publicznie.

Zaznaczam przytem, że pogróżki p. „w. s.", który mnie „nawet nie zamierza tolerować", a zainteresuje się mną wówczas, gdy zacznę „być szkodliwy dla otoczenia" — ignoruję, jako pogróżki, rzucane anonimowo, a wręcz przez człowieka do nietolerowania obywatela Rzeczypospolitej urzędowo niepowołanego.

Zmuszony zostałem jedynie do zwrócenia uwagi na etykę publicystyczną, która pozwala dopuszczać się podobnych metod.

Inne pisma proszę uprzejmie o łaskawy przedruk listu powyższego.

Mieczysław Birnbaum.

Święty Antoni — patronem urzędu śledczego.

W tych dniach z okazji święta św. Antoniego odprawiona została w kościele Kapucyńskim przy ul. Miodowej msza św. za pomyślność poczynań policji śledczej.

Panowie Sonnenberg i Kurnatowski są, widocznie, dobrymi katolikami, lecz ustalenie święta urzędu śledczego w dniu św. Antoniego wywołało prawdopodobnie w gronie świętych niemałą konsternację; w każdym razie odebrali złodziejom patrona. Trudno bowiem być równocześnie patronem złodzieji i ...urzędu śledczego. Byłoby to conajmniej niepraktykowaną wśród świętych dwoistością.

W sprawę tę powinien się wdać kościół i wyznaczyć św. Antoniemu niedwuznaczną rolą, albo też „przydzielić" do urzędu śledczego innego świętego.

— — — — — — — — — — — — — —

Że św. Antoni jest patronem surowym, lecz sprawiedliwym, świadczy następująca anegdotka złodziejska: pewien złodziej, zakradając się do mieszkania, obiecał sobie, że w razie pomyślnego wyniku kradzieży postawi św. Antonemu dużą świecę. Kradzież istotnie powiodła się znakomicie. Gdy już złodziej wyszedł, obładowany skradzionemi rzeczami, szatan go podkusił, że spojrzawszy w niebo, szepnął: „figę ci dam, a nie świecę".

Tak go ta myśl bluźniercza rozbawiła, że nie spostrzegł się, gdy wskutek ciemności zleciał ze wszystkich schodów. W obawie, że obudził mieszkańców domu, zostawił na schodach cenne rzeczy, a wybiegłszy na ulicę, zaklął z rozpaczy i rzekł:

— Ja sobie zażartowałem, a on już się pcha...

Oto — jak ceniona jest wśród złodzieji sprawiedliwość św. Antoniego.

Czyż można im więc odbierać patrona? Zwłaszcza, że złodziejom kościół nie przydzieli innego patrona, a urzędowi śledczemu, jako instytucji pożytecznej — z znacznie większą łaskawością.

at.

Kierunek społeczny w najmłodszej literaturze polskiej.

Rzucone przez pokolenie „Młodej Polski” hasło „sztuka dla sztuki” odsunęło literaturę i sztukę wogóle od życia i jego zagadnień społecznych. Wprawdzie nie „odspołeczniło” twórczości najtęższych epików, jak Żeromski, Strug, Kaden-Bandrowski i inni, ale zagwoździło wylew emocji o napięciu socjalnem w liryce.

Rzecz jasna, że nikt nie może żądać od artysty pracującego w jakiejkolwiek dziedzinie sztuki, aby wyłącznie wybierał tematy społeczne, aby na każdym kroku manifestował swe przekonania polityczne. „Robienie” sztuki społecznej na obstalunek mści się okrutnie na wartości artystycznej, a co za tem idzie odbiera jej rację bytu. Doskonałym przykładem takiej degeneracji jest współczesna polska państwowo - patrjotyczna literatura teatralna lub rosyjska proletkult'owa muza państwowo-rewolucyjna.

Po wybuchu wojny ukazali się na horyzoncie Polski poeci innego rodzaju. Młodzi ci literaci, mniej lub więcej utalentowani zgrupowani przewanie dokoła miesięcznika „Skamander”, dzięki do pewnego stopnia nowej formie swych utworów, formie zapożyczonej zresztą w wielkim stopniu od mało znanych u nas nowoczesnych poetów rosyjskich i francuskich, dość łatwo zyskali poklask—najpierw u młodszych, potem i u starszych. Jednak programowy indyferentyzm tej grupy stosował się też w zupełności do zagadnień socjalnych.

Naskórkowo estetycznego eklektyzmu tej grupy nie raził bogoojczyzniany militaryzm Małaczewskiego obok nieokreślonego antymilitaryzmu Tuwima, czy hurrabolszewickiej „Karmanjoli

Słonimskiego (z 1920 roku). Ostatni zresztą „rehabilitował się” wypadami antysemickiemi i tłumaczeniem, że w republice musi być monarchistą i vice versa.

Taka kameleonowatość, przechodząca wskutek szybkości zmian w bezbarwność, sprawiła, że o nastawieniu społecznem tych ludzi nie można nic powiedzieć, a raczej można rzec, iż są to eufemiści, zdobywający się od czasu do czasu na jakieś jaskrawsze posunięcie w tym czy owym kierunku jedynie „pour épater les bourgeois“.

Natomiast hasłem poezji pracy legitymował się program „Czartaka”. Niestety, biorąca po nim spadek „grupa beskidzka” z Zegadłowiczem na czele popłynęła na mętnych falach sentymentalnej, a bezkrwistej ludowości, nb. „regjonalistycznej”.

Tylko jeden Jan Nepomucen Miller, głośny w ostatnich czasach jako nieustraszony szermierz o istotne wartości poezji Mickiewicza, nie zszedł z obranej drogi. Czy w głębokich rozprawach teoretycznych, czy w chropawych a mocnych wierszach (ostatni zbiorek „Korowód”) zarysowuje się stanowczy, zacięty profil człowieka myślącego społecznie, a który już odrzucił precz liczmany prawd demokratyczno-republikańskich. Jego koncepcje uniwersalistyczne stanowią świetną paralelę dla hasła międzynarodowości ruchu proletarjackiego.

A dalej cały szereg młodszych a obiecujących literatów coraz wyraźniej zwraca się w swem nastawieniu twórczem do zagadnień społecznych i, rzecz charakterystyczna, odrazu staje w opozycji do stanu współczesnego.

Więc na pierwszy plan wybija się Witold Wandurski, organizator, propagator i ideolog teatru robotniczego, autor arcyciekawych utworów scenicznych („Giełda światowa” i „Śmierć na gruszy”) i wybitnie proletarjackiej liryki.

Jednocześnie trzeba wymienić byłego futurystę — Brunona Jasieńskiego, który od pierwszych swych posunięć na arenie poetyckiej wyróżnił się gestem rewolucyjnym, niestety, noszącym zbyt wyraźne ślady wpływu barda rewolucji rosyjskiej—Majakowskiego i „imaginistów”.

Temu samemu wpływowi silnie ulega młodszy, lecz nie mniej zdolny Broniewski, którego na wszelki wypadek (a może „dla wyrównania”, ze względu na buduarkową p. Pawlikowską) przyhołubił „Skamander”.

Ruchliwa, a dawniej nawet hałaśliwa grupa „nowej sztuki“ wraz z kombatantami z „Zwrotnicy“ zdaje się być na rozdrożu. O ile Peiper, Watt i niektórzy młodsi zdradzają tendencje do izolowania się do pewnego stopnia od życia i jego zagadnień społecznych, a wgłębiania się w czysto formalne koncep-

cje artystyczne, o tyle Stern, a jeszcze wyraźniej Stefan Kordjan Gacki, skłaniają się do traktowania sztuki w łączności z życiem, do wzięcia udziału czynnego w konstruowaniu nowych wartości społecznych. Ostatni szczególniej w swych odczytach stanowczo wypowiada się przeciw aspołeczności sztuki a, wywikłując się z ogólników, podaje jako programową propozycję do dyskusji pośrednictwo Polski w obrocie ideowo-artystycznym Rosji z Zachodem. Jest to niewątpliwie temat bardzo ciekawy a samo postawienie tego zagadnienia świadczy o odwadze wnioskodawcy.

Zupełnie jasno i bez ogródek stawiają hasło nierozdzielności zagadnień społecznych ze sztuką młodzi plastycy z pod znaku czasopisma „Blok", którzy w swym programie konstruktywistycznym łączą skrajny radykalizm artystyczny z zdecydowanie lewicowym programem społecznym.

Wreszcie nadmienić wypada, że w dziale literackim zamkniętej dziś „Kultury Robotniczej" i „Nowej Kultury" pośród mnóstwa quasi-proletarjackich wypocin znajdowały się prawdziwe perły poezji o nastawieniu socjalno-rewolucyjnem, jak np. „Strzał" Dżina i parę rzeczy Standégo.

Sztuka w życiu nowego społeczeństwa odgrywać będzie rolę coraz większą, czego przykładem jest rozwój literatury we Francji po rewolucjach i współczesny rozwój teatru w Rosji Sowieckiej.

O ile z jednej strony jest ona w ścisłej zależności od życia, o tyle przy twórczości w dziedzinie społecznej można w życiu z korzyścią zastosować wiele metod artystycznych.

Dlatego krystalizowanie się radykalnej opińji społecznej w najmłodszych sferach artystycznych jest faktem radosnym i nie mniej godnym uwagi, niż jakieś nowe odkrycie, lub teorja naukowa.

T. N.

Interes partyjny czy zawodowy?

Krok Zjednoczenia Tokarzy - Metalowców wywołał spodziewaną zresztą burzę wśród tych członków związku metalowców, dla których interes i żłobek partyjny jest, widocznie, przekładany nad obronę interesów robotnika.

Odbiło się to, m. i. echem na ostatnim kongresie związków zawodowych. Jak zwykle w wypadkach, gdy niema argumentów, wypuszcza się niczem nieuzasadnione fajerwerki, w rodzaju: rozbijacze, komuniści i t. p., które mają ściągać

z powrotem tokarzy na łono związku metalowców, w rzeczy zaś samej—na łono partji.

Do rzędu rozbijaczy zakwalifikowana została wraz z nami, tokarzami, redakcja „Przedwiośnia", na którego łamach znajdujemy bezinteresowną gościnę.

Tokarze twardo jednak obstają przy swojem. Od samego początku tkwili w partyjnym związku zawodowym. Nie widząc najmniejszej pomocy ze strony związku metalowców i słabnącą z każdym dniem walkę o dobrobyt robotnika i widząc dalej, że kompromisowość P. P. S., a wraz z nią i związku metalowców wzmacnia tylko pozycję kapitalistów, a sytuacja robotników z każdym dniem się pogarsza, — próbowaliśmy uzdrowić stosunki wewnątrz związku. Gdy jednak wszelkie nadzieje w tym względzie zawiodły, tokarze zdecydowali się na krok stanowczy i, oddzieliwszy się od związku metalowców, powołali do życia własny związek, który ma na celu faktyczną obronę interesów robotnika, a nie pisanie widłami po wodzie, czy dreptanie w jednem miejscu.

Traci na tem, oczywiście, partja i to jest główną przyczyną walki, jaką z nami podjęto.

Walki tej nie obawiamy się, gdyż całe życie nasze — to walka. Wolno nam jednak żądać od naszych towarzyszów-robotników, używanych jako powolne narzędzia partji, stosowania w walce tej środków uczciwych, godnych szermierzy sprawy robotniczej.

Pozostawanie tych towarzyszów w partji i robienie w związkach zawodowych polityki partyjnej — to rzecz ich sumienia. Nie szkalujemy ich, nie odsądzamy w czambuł od czci i wiary. Żądamy jednak, by i nas w ten sam sposób traktowano, gdyż nic po za dobrem robotnika nie mamy na celu.

Tym, którzy starają się obrzucić nas błotem, wiadomem jest przecież, że wśród nas jest niejeden, który od 1905 roku stał przy sztandarze rewolucyjnym, był nawet w bojowych organizacjach, całą młodość swą i życie oddając na usługi klasie robotniczej i idei socjalizmu.

Zmiana warunków musiała z natury rzeczy wywołać zmiany w środkach walki. Doszliśmy do przekonania, że przez zdobycie niepodległości nie skończyła się walka o dobrobyt klasy robotniczej, że należy organizować się na nowych podstawach, a nie spoczywać na laurach sejmowych czy magistrackich.

Czyżbyśmy się przez to tylko zmienili o tyle, że zasługujemy na potępienie? Czyżbyśmy stracili na wartości moral-

nej, że za ciasno nam już jest w dotychczasowych ramkach partyjnych związków i partji, która widzę, nie chce widzieć życia, zamykając oczy na rzeczywistość?

A jednak takby wynikało z szeregu napaści na nas ze strony sekretarza generalnego związku metalowców Topinka, sekr. okr. Hofmana i innych dygnitarzy związkowych, desygnowanych do walki z nami. Oto bowiem na zebraniu mężów zaufania związku metalowców na Lesznie rzucano w nas również najróżnorodniejszemi, zmyślonemi zarzutami i obmyślano środki walki z nami. W pierwszym rzędzię postanowiono zlikwidować za wszelką cenę „Zjednoczenie“, rozrzucić odezwę przeciw nam i zamieścić szereg odpowiednich artykułów w „Robotniku“ i „Metalowcu“. Dostało się przy tej sposoności znowu redakcji „Przedwiośnia“, przeciwko której starają się usposobić robotników takimi charakterystycznymi środkami, jak: komuniści, warcholi, etc.

Rozumie się, że nie wszyscy dają posłuch bredniom tym, rozumiejąc, że i redakcja „Przedwiośnia“, pomagając nam piórem, niema nic innego na celu, jeno nasz interes własny. I nic nie pomogą nieuzasadnione zarzuty, oszczerstwa i inne z palca wyssane o „Przedwiośniu„ i o nas — tokarzach informacje.

Musimy do końca doprowadzić rozpoczęte dzieło zorganizowania samopomocy w zakresie zawodu swego, by zespoloną siłą zorganizowaną — dać klasie robotniczej przykład kroku samodzielnego, prowadzącego, do sanacji w związkach zawodowych, uzależnionych całkowicie od partji, chorej na śpiączkę i politykomanję.

Członek Zjednoczenia.

SROSTOWANIE.

W poprzednim numerze „Przedwiośnia“ w sprawozdaniu z ogólnego Zjednoczenia Tokarzy Metalowców niefortunnie zredagowane zostało zdanie następujące: „wyznaczyć 2 kolegom stałe uposażenie miesięczne w wysokości 700 zł., które pozwoli im poświęcić swój czas wyłącznie pracom Zjednoczenia“.

W rzeczy samej sumę 700 złotych wyznaczono dla obydwu kolegów razem, czyli po 350 zł. **na osobę.**

Wobec tego, że ludzie nam nieprzychylni starają się demagogicznie wyzyskać niefortunne zredagowanie uchwały, czuliśmy się w obowiązku zwrócenia się do Sz. Redakcjl „Przedwiośnia“ z prośbą o zamieszczenie powyższego sprostowanla.

Za komisję organizacyjną

Czesław Berg.

prezes komisji.

Przyczyny słabego rozwoju sportu robotniczego w Polsce.

Jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, sport robotniczy w zachodniej Europie posiada liczne zrzeszenia i tysiące zwolenników, zaś w Polsce ruch ten ogranicza się zaledwie do kilku klubów sportowych w Warszawie i kilkunastu na Górnym Śląsku.

Ruch ten jednakże w Polsce nie jest ani samodzielnym ani klasowym, jak to ma miejsce w Niemczech, Czechach czy też Finlandji. Kluby robotnicze polskie należą do ogólno-burżuazyjnych związków sportowych i, jako słabsze ilościowo oraz „inteligencyjnie", nie mają żadnego wpływu na sprawy zrzeszeń krajowych, traktowane są po macoszemu i spychane na szary koniec w kwestjach zapomóg rządowych czy też komunalnych, lub też zupełnie są pomijane.

Jako przykład przytoczymy fakt następujący.

W ubiegłym miesiącu magistrat m. Warszawy zdobył się nareszcie na to, że z olbrzymich sum czerpanych z widowisk sportowych, przeznaczył 37,000 zł. na zapomogi dla klubów sportowych—warszawskich.

Czy sądzicie, że kluby robotnicze dostały choć złotówkę?

Nic podobnego. Gotówka wpłynęła do zamożnych kas klubów burżuazyjnych na wyjazdy zagranicę, jak n. p. Akademickiego Klubu Sportowego—10,000 zł., Klub Korona otrzymał 3,500 zł.; bogaty i subsydjonowany przez M. S. Wojsk, Wojskowy Klub Wioślarski—3,000 zł., Klub Wioślarek—5,000 zł. Harcerze, utrzymywani przez najrozmaitsze sodalicje hallerowskie, otrzymali 7,000 zł., ale dla robociarza-sportowca nie znalazło się ani grosza.

Pytanie, gdzie się znajdowali wtedy prowodyrzy ruchu robotniczego m. Warszawy, gdzie byli radni P. P. S., gdy te zapomogi rozdzielano?

Oto byłaby jedna przyczyna słabego rozwoju sportu robotniczego w Polsce.

Druga leży głębiej. Oto działacze polityczni i t. z. przedstawiciele robotnika polskiego, gardłujący o walce klasowej, o odrębności robotniczej, w chwili, gdy się rozpoczął ruch sportowy robotniczy w Polsce byli już w całości prowadzeni na pasku ugody... z burżuazją, pocóż więc wzniecać klasowy ruch sportowy, jeśli w ruchu zasadniczym—politycznym walki klasowej zaniechano.

Rezultat tego jaki?

Robociarze sportowcy traktowani są na boiskach sportowych „przez nogę”, potem na zebraniach klubowych związkowych i innych „międzynarodowych” meczach burżuazyjnych, zatracają powoli swoją godność robociarza, zapominają o prawach walki klasowej i przenoszą tym sposobem zarazki ugody z burżuazją na tereny społeczne i polityczne...

Czas temu zapobiec, jeśli nie chcemy, aby nowe pokolenie robotnicze w Polsce wyrastało na sługusów i popleczników kapitału... krajowego.

Czas pomyśleć o odrębnych związkach sportowych robotniczych.

Kronika sportu robotniczego.

W dniu 17 b. m. rozegrany został mecz piłki nożnej między dwiema drużynami robotniczemi „Ruch” i „Skra” o puhar Czerwonego Krzyża.

Zwyciężyła w dogrywce drużana „Ruch” zdobywając przez Klimkiewicza jedną bramkę. „Skra“ przegrała wyłącznie z powodu braku w jej drużynie najlepszego gracza Błazałka.

*
* *

W miesiącu lipcu odbędzie się we Frankfurcie n/Menem (w Niemczech) wielka Olimpjada (Igrzyska Sportowe) Robotnicza, w której wezmą udział robotnicy — sportowcy Czech, Niemiec, Włochów, Francji, Szwajcarji, i t. p. i zdaje się, że tylko przedstawicieli sportu robotniczego polskiego tam zbraknie.

Czy nam nie wstyd będzie? Ale jednocześnie zapytajmy: kto temu winien?

Złudzenia socjalizmu mieszczańskiego.

(Dokończenie).

W krótkiej notatce tej nie wchodzimy w wnioski, jakie wyciąga ten lub ów uczony.

Dla naszych „papenheimerów” socjalistycznych charakterystycznym jest jakiś niezwykły konserwatyzm, z jakim bronią się przed „szukaniem nowych dróg, idei i argumentów dla mas pracujących”

Niczem są dla nich uczeni ekonomiści — Sorele, Prokopowicze i wielu innych! Niczem jest samo życie, które domaga się, które wskazuje na nowe drogi, idee i hasła dla mas pracujących... Nie wolno ruszać zmurszałego rusztowania, grożącego

zawaleniem się, gdyż siedzą na nim „ojcowie socjalizmu" w osobach Diamandów, Daszyńskich, Niedziałkowskich i innych. Powiedzieli, że będą na rusztowaniach tych siedzieć do końca żywota swego i każą się szanować za wielkie zasługi, za dawną działalność rewolucyjno-niepodległościową.

Rozumie się, że walka z podobnie swoistym konserwatyzmem, który staje się już najzwyklejszem kołtuństwem, jest narazie dość trudna, ile że P. P. S. choćby ma silną jeszcze organizację, którą trzyma w posłuchu łataniem dziur ideologicznych, szczególnie zaś posunięciami politycznemi pozornie korzystnemi dla mas robotniczych. Z każdym dniem jednak teoryjka o wzrastającem bogactwie narodowem i wzrastającym udziale klasy robotniczej w dochodach przeżywa się coraz bardziej, a sama klasa robotnicza przestaje się stopniowo zadawalniać mamidłami temi.

Badania statystyczno-ekonomiczne, wykazujące nieubłaganie, że dochód społeczny zmniejsza się, a rzesze pracujących pogrążają się w coraz większą nędzę — swoje robią, wywołując przewrót w dotychczasowych pojęciach i prowadząc wraz z niem ruch robotniczy na nowe drogi.

Nowa myśl, nowe wnioski, prowadzące ku wielkim przemianom społecznym dziwią, oburzają, wywołują wreszcie lęk w sferze matadorów socjalizmu mieszczańskiego, którzy nie mogą już zmieścić w sklerotycznych mózgach prawdy nowej. Stąd to — obserwowany starczy upór fanatyzmu, który każe im przy każdej sposobności krzyczeć: „rozbijacie obóz demokracji, działacie na rękę faszystom" i t. p.

Argumenty tym podobne mają swoją wagę, lecz—na bardzo krótką metę. Nie można cofnąć życia, ani wymazać doświadczeń i obliczeń naukowych.

Zasługą pr. Prokopowicza pozostanie, iż niezależnie od wniosków socjalno-politycznych, jakie z pracy jego można wyciągnąć, przyczynił się do zdemaskowania jednego z niezliczonych fałszów, jakiemi posiłkuje się współczesna polityka socjalizmu i demokracji, do obalenia jednego z centralnych filarów, jakie podtrzymują gmach złudy i demagogji współczesnego reformizmu.

Zw.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p.f. „LECH" Sp. z ogr. odp. Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 403-66.